

TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:

Zofja Górka
Stanisław Kwaśniewski
Irena Lorantowicz
Beata Obertyńska
Jan Rostworowski
Lucjan Rydel
Henryk Sienkiewicz
Kazimierz Wierzyński

Vol. 3. Nr. 50-51 (155-56) Nowy Jork, 23 grudnia — New York, 21, N. Y., December 23rd, 1945 Cena 20 ct



WIT STWOSZ NARODZENIE
(Tryptyk w Bardyowie)

*Podnieś rękę Boże Dziecię
Błogosław Ojczyznę miłą.
W dobrem zdrowiu, dobrym bycie
Wspieraj jej moc — swoją siłą.*

*Dom nasz i majętność całą
I Twoje wioski z miastami
A słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.*

Życzenia Wolności

Po raz pierwszy po sześciu latach wojny, najstraszliwszej jaką znają dzieje — świat chrześcijański obchodzi Święta Bożego Narodzenia, tak niemal jak je obchodził przed owymi sześciu laty, oddając się złudzeniom, że przyszłość może być jasna i spokojna, bez troski o bezpieczeństwo ognisk rodzinnych, miliony rodzin po raz pierwszy od sześciu lat stają przy drzewku świątecznym bez troski o los ojców, mężów i braci.

Jakkolwiek ponuro brzmiałyby przepowiednie i ostrzeżenia tych, którzy umieją patrzeć poza pozory teraźniejszości, choćby nie wiedzieć jak apokaliptyczne groźby straszyły na drogach, któreśmy dotąd zwali drogami postępu ludzkości, ilekolwiek liczyłyby za sobą mogiły i ruiny, gromadzące się dziś przy świątecznej wieczerzy rodziny, tak niepojętą i twórczą jest niepamięć człowieka, że w milionach domów w Anglii, Stanach Zjednoczonych, w dominjach angielskich, w Belgji, Francji i Holandji — śpiew kolęd wigilijnych rozbrzmiewa dziś jak przed sześciu laty ową niepamięcią o przeszłości, z myślą zwróconą ku przyszłości szczęścia i pokoju.

Ta pierwsza od lat Wigilja pokoju i choćby złudnej, ale przecież nadziei — poza linią, która dzisiaj zajmują w Europie wojska Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanji jest oczywiście jak wszędzie, gdzie żyje wiara w miłosierdzie boskie dniem obudzonych nadziei, ale jest też i to przedewszystkiem dniem rozpamiętywania nadziei zawiedzionych straszliwie, chwilą łapania się z niewiarą w ludzkość i chwilą wzywania Bożego gniewu.

Po tamtej stronie linii rozdzielającej prawdziwe od fałszywego zwycięstwo wolności — nie na tysiące ale na miliony liczy się tych, którzy za tę wolność polegli i zostali zamęczeni nieludzko, na miliony głodnych, okaleczonych na całe życie, wyzutychnych na zawsze z mienia, domu i wiary w ludzkość, na miliony tych, którzy skazani są, że nie powrócą nigdy do swoich, na miliony przeznaczonych na śmierć od straszliwych chorób, na miliony oszalałych od tego co widzieli i przeżyli.

Wśród tych narodów i wśród tych ludzi, tak zawiedzionych i tak skrzywdzonych okrutnie, naród Polski i Polacy tak sa pierwsi, jak pierwsi byli w walce na wszystkich frontach powietrza, morza, ziemi i podziemi.

Ruiny Warszawy i antyczna hekatomba jej mieszkańców — są i będą nazawsze najkrwawszą raną tej wojny, żaden poza żydowskim naród nie dostarczył tyle co Polacy ofiar do potwornych pieców śmierci, pod baty i apokaliptyczne narzędzia tortur, pod sakwy plutonów egzekucyjnych i sznury szubienic, żaden tyłoma tysiącami nieszczęśliwych nie był wganiany ze swych domów i ze swojej ziemi.

I co teraz najważniejsze, skoro dana jest ludzkości, a nam Polakom szczególnie łaska zapomnienia przeszłej niedoli, — żaden naród nie skazany jest na taką jak nasz okrutną niedolę w przyszłości. Żadnego narodu nie spotkała równa tej co nas, wołająca do nieba o pomstę krzywda zapomnienia o jego zasługach i cierpieniach, odpłata zdradą i niewdzięcznością za jego krew i wierność, żaden naród nie został tak jak Polacy zawiedziony i zdradzony tak cynicznie w swojej słusznej nadziei lepszej przyszłości, w swem prawie do wolności, które hojnie i uczciwiej niż inne okupił.

W chwili, gdy, korzystając ze szczęścia prawdziwej wolności, z bezmiernego dobrobytu Stanów Zjednoczonych gromadzimy się przy stole wigilijnym w pierwszą od tylu lat okropnych Wigilję pokoju — myśli nasze idą przedewszystkiem ku Polsce umęczonej i nieugiętej, zdradzonej a niezłomnej, pozbawionej wolności, a nigdy niepokonanej i w myślach naszych łamiemy się oplatkiem przedewszystkiem z tymi, którzy nieoduczeni żadnym nieszczęściem od miłości Kraju ponad wszystko — strzegą ciała i ducha nieśmiertelnej Polski.

Posyłamy naszym drogim i najdroższym w Kraju życzenia poprawy losu każdego z nich, życzenia zdrowia chorym i zagrożonym chorobą, polepszenia bytu biednym, pracy skutecznej tym, którzy prowadzić ją mogą, posyłamy im nietylko życzenia, ale i obietnicę, że nie zaniedbamy niczego, aby ich losowi ulżyć, postanowienie, że choć od nas najmniej to zależy uczynimy wszystko aby w Polsce było jaknajmniej chorych i nieodzianych, pozbawionych lekarstw i książek.

I mówimy im zarazem, że tę walkę o wolność, której oni prowadzić nie mogą, której od nich tak utrudzonych, umęczonych, zawiedzionych tak straszliwie Polska nie ma już prawa wymagać — my tutaj wolni i bezpieczni prowadzić będziemy za nich, według naszej najlepszej woli, na najwyższą miarę naszych, sił, że prowadzić ją będziemy w ich imieniu, w imię Polski, w imię wszystkich narodów umęczonych, w imię pohańbionej ludzkości.

Najazd, który depce dziś naszą ziemię, jest dziedzicem długiej historii Rosji, która była zawsze mistrzynią nietylko ucisku, ale i podstępny, mistrzynią budzenia zdrady i siania kłamstwa. Może on też przybierać różne maski, motać słabych i nieświadomych przez najbardziej podstępne miraży i najpiękniej podrobione wielkie hasła, może zmieniać wilczą na owczą skórę — jak to nieraz już czynił — może nawet złudzić szlachetnych ale nieświadomych i tak udreńczonych, że zostaje im już tylko jedno dobrodzieństwo — złudzenia.

Naszą jest rzeczą, jak było rzeczą emigracji porobiorowej, jak było rzeczą wielkiego wychodźstwa

polistopadowego — przechować tutaj poza Krajem obraz, ideał i niezniszczalne piękno tej prawdziwej wolności, bez której żadna nietknięta biologia narodoła — nie pozwoli Polakom przetrwać jako naród, naszą rzeczą jest mieć oczy otwarte, za tych, którzy będą musieli je zamykać, aby móc wyżyć i przeżyć, naszą rzeczą jest mówić prawdę za tych, którzy, ażeby żyć będą musieli kłamać

I my mamy ten ideał, to dziedzictwo naszej historii, ten testament milionów poległych, przechowywany go bez skazy i uszczerbku, albo jeszcze za naszego życia zwrócić Krajowi, albo też przekazać go tym co po nas przyjdą, z nakazem miłości walki i nadziei.

Zdajemy sobie sprawę z ułomności sił naszych, z przypadkowości tego losu, który nas właśnie, a nie innych może bardziej zdalnych, aby ten trud podjąć, ocalił od potopu i wyrzucił na wolne brzegi. Jeżeli przecież moglibyśmy być zastąpieni przez bardziej sposobnych przyrzekamy sobie, niczem tym najlepszym nie ustąpić w poświęceniu, chcemy o każdej chwili tak myśleć i tak czynić, jak myśleli i czynili ci, którzy odezwali się kiedyś na głos Dąbrowskiego, na wieszce wezwania przywódców Wielkiej Emigracji.

I dlatego z ta sama co do Kraju miłością idą teraz nasze życzenia ku bohaterskim żołnierzom tej sprawy, której my też chcemy oddać wszystkie nasze siły i myśli. Pozdrawiamy ze czcią i po bratersku żołnierzy naszych, którzy tyle krwi przelawszy i po tylu czynach wspaniałych dokonanych dla uwol-

nienia Europy odmówili pójścia pod rozkazy zdrady i najazdu i stoją przy niepokalanym, chwałę okrytych sztandarach, prawdziwej Polski i prawdziwej wolności, pewni, że danem im będzie ponieść je do naprawdę uwolnionego Kraju.

Wodzowi Naczelnemu generałowi Borowi-Komorowskiemu, dowódcom dwóch naszych bohaterskich Korpusów, generałowi Andersowi i generałowi Maczkowi, wszystkim żołnierzom i dowódcom polskim życzymy, aby najprędzej ziściły się te wspólne ich i nasze pragnienia.

Majestat Rzeczypospolitej Polskiej jest splugawiony w Warszawie. Władze najwyższe państwa polskiego, drogie każdemu Polakowi znaki, miejsca i symbole służą teraz potwornemu kłamstwu, przebijającemu w szaty niepodległości obcą siłę, obcą myśl i wrogiego Polsce ducha.

Tem mocniej, jakiegokolwiek dzielłyby nas polityczne różnice, jakiegokolwiek rachunki błędów przeszłości skupiamy się dzisiaj przy przedstawicielach prawdziwych Majestatu Polski i jej suwerenności.

Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Władysławowi Raczkiewiczowi, Panu Premierowi Tomaszowi Arciszewskiemu, wyrazicielowi zarazem najpiękniejszych tradycji Polskiej Partii Socjalistycznej i ogólnej polskiej woli niepodległości — przesyłamy życzenia dla nich osobiście i dla prac, którym przewodzą, zapewnienie służby bez wahań sprawie prawdziwej wolności, słowa wierności dla Polski naprawdę wolnej, naprawdę niepodległej.

ZWYCIĘZCA Z POD MONTE CASSINO



WITANY PRZEZ DZIECI

Generał Anders w czasie swego pobytu w Palestynie — witany przez dziewczynkę w stroju krakowskim, która składa mu te same co my wszyscy sobie i wojsku polskiemu życzenia najprędszego powrotu do naprawdę wolnej Polski

LUCJAN RYDEL

BETLEJEM POLSKIE

(FRAGMENT)



Rysunek I. Lorentowicz

WESELE KRAKOWSKIE

cztery pary Krakowiaków i Krakowianek stają do tańca.
4 Krakowiacy

(śpiewają) razem

Abośmy to jacy tacy
Chłopcy krakowiaczy,
Czerwona capecka
Na cal podkówekca,
Niebieska sukmana,
Danaz moja, dana.

przetańczyli — stają

I Krakowiak

śpiewa pod muzykę.

Karazyja granatowa
Co się od parady chowa,
Ti niei kolniezycek
Jak jaki języcek,
Danaz moja, dana,
Dziewcyno kochana!
I jedwabiem wyszywana,
Lamowana, bryzowana,
Ze srebrnymi hafteckami
I z modrymi łapeckami,
Wokolusinecko
Moja kochanecko

przetańczyli — stają.

II Krakowiak

śpiewa przed muzyką

I pasiczek okowany,
Gwoździckami wybijany,

Rzemyckami ozdabiany,
Jak to mają Krakowiany,
Danaz moja, dana,
Dziewcyno kochana!

Kółka przy nim mosiężne są,
Swiejące są, potężne są,
A im jest ich więcej,
Wedle Jasia brzęcy,
Wokolusinecko
Moja kochanecko!

przetańczyli — stają —

III Krakowiak

śpiewa przed muzyką

I kozicek wyostrzony
Na rzemycku zawieszony,
Klucyk od skrzynecki
Gdzie są kosulecki —
Danaz moja, dana,
Dziewcyno kochana!
I kosulka z osywkami,
Hafcikami, faldzikami,
Spinka u kosule
Dana od Orsule —
Wokolusinecko
Moja kochanecko!

przetańczyli — stają

IV Krakowiak

śpiewa przed muzyką

^ która mnie będzie chciała.
Ta na wszystko będzie miała,
I ruciany wionek
I złoty pierścionek —

Danaz moja, dana,
Dziewcyno kochana!

I mentalik z Matką Boską
Przenajświętszą Cęstochowską,
I pieniądze na obsiewki,
Kochajcie mnie wszystkie dziewczki—
Wokolusinecko
Moja kochanecko!

przetańczyli — stają.

4 Krakowiacy

razem

Zagrajcieże mi, od ucha,
Niech się wyhula dziewczucha,
A jak się z bogacę,
Jutro wam zapłacę —
Danaz moja, dana
Dziewcyno kochana!
Zagrajciez nam jacy tacy,
Bo tańczą Krakowiaczy
Wokolusinecko
Moja kochanecko!

taniec

Kurtyna

Przed Kurtyną.

ZYD

uchylając nieśmiało firanki wchodzi w szabasówce lisiej, w długim chałacie i w pończochach białych i śpiewa:

Teraz będzie żyd tańcował,
— żyd tańcował
Bo diabeł króla pochował,

*I zatańczycy hebrajskiego,
Krakowiaczka żydowskiego,
Ajzum, tajzum, taradana
Będzie tańczył aż do rana*

tańczy i śpiewa

*Był ci ja żydek ubogi,
-dek ubogi,
Miał ci ja towar przedrogi
Miał ci ja towar przedrogi!
Com go sobie naskipował,
Wszystko złodziej porabował.
Ajzum, tajzum, taradana,
Wszystko złodziej porabował.
I od kontusza spineczki.
—sza spineczki,
I pozłacane szpileczki
I pozłacane szpileczki.
Com je sobie naskipował.
Wszystko złodziej porabował.
Ajzum, tajzum, taradana,
Wszystko złodziej porabował.*

wchodzi z teorbanem przewieszonym
przez ramię i kielichem wina w rękę.
Ubrany po polsku, z szablą przy boku,
na nogę ciężko utyka.

*Hej z drogi mizerny żydzie
Juśnie Pan Twardowski idzie!*

ZYD

*Ny? czemu nie mam zejść z drogi,
Kłaniam się pod same nogi.*

PAN TWARDOWSKI

(śpiewa)

*Czy to w dzień, czy to w noc
Zawszem wesół, zawsze pjan;
Zawsze śpiewam, skaczę hoc,
Jestem sobie wielki pan.*

pije duszkiem — rzuca kielich.

*Choć w żupanie znaj, mospanie,
Ześ mi winien oddać cześć;
Taka mina i czupryna
Nie da sobie na wąż wsięść.
Przyjdą diabli, ja do szabli,
Czapka na bok, poły w pas;
Czart się zbliża, chlast dwa krzyża,*

rąbie krzyżowaną sztuką

*...Gdzieście djabli? Nie ma was!
Hulaj dusza bez kontusza,
Kiedy dają jeść i pić;
Niech honoru nikt nie rusza,
Kiedy dają jeść i pić;
Przez łeb kresa, w mieczu szczerb,
A na czole z wina pas;
To mojego rodu herb,
Gołę brodę, wara wąż!*

DIABEŁ

wychyla się zza kurtyny i rozwija
cyrograf

*Hej! pójdź no do mnie, mospanie,
I z tobą koniec się stanie;
Dawne my rachunki mamy,
Pójdiesz do piekielnej bramy.
Za długie z tobą mozoły,
Czas ci już napić się smoły.*

zbliża się.

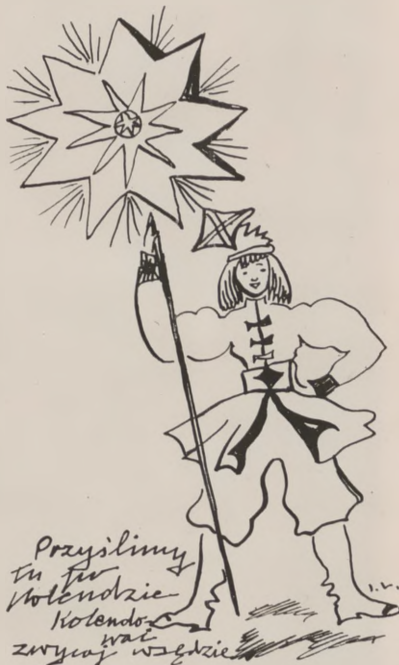
PAN TWARDOWSKI
*Jeszcze daleko do zabrania duszy,
Pójdź wnuczku Lucypera, obetnę ci
uszy,*

składa się szablą

*Skropię cię szablą i wodą święconą.
Najświętsza Panno, bądź moją obro-
ną!*

na wzmiankę o Matce Boskiej,
diabeł ucieka.

*Ha-ha-ha! Zwąchał diabeł, że chodzi
o skórę
I czmychnął gdzieś w mysią dziurę.
A byłby mnie już porwał, aż na Łysą
Górze...*



Rysunek I. Lorentowicz

(śpiewa)

*Mesyjasz przyszedł na świat prawdzi-
wy*

*I Prorok zacny z wielkimi dziwy
Który przez swoje znaki
Dał wodzie winne smaki
W Kanie Galilejskiej.*

*Wnet prawdziwego Boga poznali,
Gdy zamiast wody wino czerpali.
Hej wino — wino — wino,
Lepsze niż przedtem było.
W Kanie Galilejskiej.*

*Piotr z Apostoły stojąc przy dzbanie,
Mówi do Jana "Pij do mnie Janie!"
Hej wino — wino — wino,
Lepsze niż przedtem było.
W Kanie Galilejskiej.*

*Pił Szymon garncem do Mateusza,
Filip konewką do Tadeusza,
Hej wino — wino — wino,
Lepsze niż przedtem było.
W Kanie Galilejskiej.*

*Pawle z Maciejem, wam oskomina,
Zeście nie pili takiego wina,
Hej wino — wino — wino,
Lepsze niż przedtem było.
W Kanie Galilejskiej.*

Z boku wysuwa się przed kurtynę
DZIADEK, wyciągając ku Panu
Twardowskiemu kij z torbą, u której
zawieszony dzwoneczek.

DZIADEK

*Prosi dziadek, prosi
Torbę z dzwonkiem nosi,*

Pan Twardowski daje dukata
i wychodzi

*Pod Panną Maryją siada
I kluski z olejem jada,
Łut tabaczki w dzień wyżyje
I fiaszkę wódki wypije,
A w domu babusię bije.*

(śpiewa)

*A ja biedny dziad!
Cóż ja będę jadł?
Pójdę sobie na ryneček,
Kupię sobie kukieleček,
Będę sobie jadł, jadł, jadł,
Bo ja biedny dziad!
Napil się dziadus ciepłego winka,
Gonił babusię koło kominka,
Babusia rada rączkami kleszcze:
"A mój dziadusiu, gońże mnie
jeszcze!"*

*Musi dziadus, musi
Pochlebiać babusi,
Bo babusia dla dziadusia
Pieczoneczkę dusi...*

mówi

*Prosi dziadus, prosi
Torbę z dzwonkiem nosi,
Prosi na boskie rany,
Bo mu się trzęsą galgany.*

*Kto grosz włoży,
Ten człowiek boży;
A kto nie włoży,
Prędzie do kozy.*

W POPRZEDNIM 49 (154) NU-
MERZE "TYGODNIKA
POLSKIEGO"

Aleksander Bergman: Jedn
śnieżna zawieja; Jan Kucharzew-
ski: Odbudowanie Polski a państwa
zachodnie; Kazimierz Wierzyński:
Szum; Janusz Laskowski: Perso-
nel sanatorium morduje pacjen-
tów; Złote Karty Polskiego Piś-
miennictwa; Józef Weysenhoff:
"Soból i Panna"; Ludwik Berger:
Nafta rządzi Ziemią Świętą;
Wieczory Rodzinne; Tydzień Po-
lityczny; Kronika Polska Amery-
kańska; Opinie i Zdarzenia.

JAN ROSTWOROWSKI

BETLEJEM POLSKIE 1945

(FRAGMENT)

WSTĘP DO III AKTU

Przed kurtynę wychodzi zwyczajnie
ubrany żołnierz. Mówi:

*Pan się rodzi, moc truchleje,
Przyszliśmy tu do Betlejem,
Narodził się Bóg.*

*Przyszliśmy od naszej pracy
Długający broń Polacy
Na stajenki próg.*

*Zmienny los nam niebo chmurzy,
Wędrownikom zlej podróży
Niebo ty'u lat.*

*Dokąd pamięć nasza sięga
Morze bólu i krwi wstęga
Przez całutki świat.*

*Moc truchleje, gwiazda świta,
Jak długa Rzeczypospolita
Ciemna noc bez gwiazd —*

*Sluch wyteżmy towarzysze,
Może uda się usłyszeć
Głosy polskich miast.*

*Mocno weźmy się za ręce
Bóg powitał świat w stajence,
Mieszka pośród nas.*

*Zaplecionych rąk kolisko
To nasz świat i nasze wszystko,
Póki trwa zły czas.*

*Rozjaśniła obcy barak
Gorejąca polska wiara,
Niepojęty czar.*

*Dziedziczona od pokoleń
Prowadziła z szablą w pole,
Najmocniejsza z wiar.*

*San Domingo, czy Kamezatka,
Byłe los nam ust nie zatkał.
Nie rozgonił precz. —*

*Krzyczeń śniegom i urwisom,
Ze za dom, za płot, za wszystko,
Za najmniejszą rzecz.*

*Rozmnożyli się Herodzi,
Zbrodnia jawnie światem chodzi,
W jasny, boży dzień.*

*Podnieś rączkę Boże Dziecię,
Gorzką dolę w gorzkim świecie
Litościwie zmieć*

*Bracia, noc dziś osobliwa —
Na Betlejem światło sływa,
Ucichł wiatr do pól*

*Patrzy — a to się obleka
Słowo Boże w kształt człowieka,
W ludzką krew i ból.*

*W żłobie leży, któż pobieży,
Jak nie szary tłum żołnierzy,
Okryć go i strzedz.*

*Hej kołęda, hej tęsknota,
Prowadź że nas gwiazdo złota,
W ciszę polskich miedz.*



STEFAN MROŻEWSKI

PASTERKA

Piękny podarek gwiazdkowy dla rodziny, przyjaciół i dla
żołnierzy polskich, zlaknionych prawdziwej poezji,
niosącej im wiarę w Polskę

NOWY TOM POEZJI
JANA LECHONIA
“ARJA Z KURANTEM”

z przedmową Stanisława Balińskiego
piękne, niezwykle estetyczne wydanie
Cena bez oprawy \$1.25 — w oprawie \$2.00

Wydawnictwo “Biblioteka Polska”

Nabywać można poszczególne egzemplarze i większe ilości
w Administracji “Tygodnika Polskiego”
806 Lexington Ave., New York 21, N. Y.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

K L E C H D A

*Pytacie się skąd nasza wiara?
Ach, jak przypowieść krąży stara,
Jak woda pluszcze, i na blichu
Gdzie suszą się uprane płótna
Z wiatrami chodzi, matka smutna,
I szeptem coś pocichu.*

*Domy rozbite, kraj zdradzony?
Ach, z jakiegokolwiek spojrzysz stron;
Widzisz tę postać, myślisz — wdowa,
A to w powietrzu ktoś pisany,
Z ust do ust sobie podawany,
Jak klechda narodowa.*

*Któż ją zrozumie, kto odczyta?
Najlepiej latem iść wśród żyta,
Najlepiej wcześniej o świtaniu,
Kiedy od traw i ponad kłosa
Ziemia uderza w niebogłosa,
Zasłuchać się w śpiewaniu.*

*Co wam powiada szum ten senny?
Coś jak dziewanny, jak nowenny,
Jak ptak światłami wyszywany,
A w górach zdarza się też czasem,
Że bukowinnym zabrzmiać lasem
I biją w świat organy.*

*I cóż wy macie z tej muzyki?
Lekarstwa szatwi i arniki
I chleb ościsty i mogiły,
Gdzie pod sosnami teraz leży
Tyle różańców i szkaplerzy,
A w każdej z nich, czyjś miły.*

*Więc znów o krzywdzie zaczniesz swojej?
Ach, kogoż ona niepokoi?
Jak garść barwinków śpi cmentarna,
Ciemno-niebieskie kwiaty pleni
I czeka tak, aż na jesieni
Posieje swoje ziarna.*

*Lecz jakie zbiory da ta krzywda?
Ach, czarny plon ze swoich żniw da
I czarną wargą się powtórzy.
Cóż mamy począć? Taka dola,
Taki nasz kraj i takie pola,
Ostrowy dzikiej róży.*

*I jeszcze co was czeka, powiedz?
Ach, polski cyprys, nasz jałowiec,
I sójka w locie, leśna żona,
I niby święta paproć kraju
W skamienielinie obyczajów
Ta miłość utajona.*

*I dokąd, myślisz, z nią zajdziecie?
W kurzawę pylną gdzieś na świecie
I kiedy czas w chomątów chrzęście
Zatrzyma wóz i w drodze stanie,
Pójdziemy niosąc to śpiewanie
W osłepłe, ciemne szczęście.*

*Ach, bo to wszystko, jak muzyka,
Jak wiatr na blichu, róża dzika,
Niczem się jaśniej nie wypowie,
Niż tem, że z ziemi się wydarli
Z żywymi wierzyć nasi zmarli,
Znajomi aniołowie.*

*I o tem woda nasza pluszcze,
Omszony las i sarnie puszcze
I nasze łąki z aksamitu,
I chór tak modli się w kościołach
I matki piszą nam na czołach
To przykazanie bytu.*

*Więc któż, powiedźcie, nam odbierze
Amulet z klechdy i szkaplerze
I czego będzie nam chciał dowieść?
Ach, śmierć i życie, to nie wszystko:
O tem graj ziemio, organistko —
I to jest nasza powieść.*

BEATA OBERTYŃSKA

NARZECZONA GROTTGERA

PRZEDRUK Z "OCHOTNICZKI"

Na wysokim piecu w pokoju mojej babci stało duże, brązowe popiersie. Ciemna bryła czegoś długo nierozumianego, co się z początku zlewało z ciemnymi kaflami i gubiło w wysokości głębokiego pokoju. W zimie dopiero, kiedy ogród zbiełał za szybami, a martwy blask podświetlił sufit — jawiło mi się to wyraźniej. Widziałam wtedy młodą, ostrą, ptasią trochę twarz, czujnie przed siebie zapatrzona oczy, wąskie usta pod małymi wąsami i z nad uszu ku skroniom wygarnięte, gładko przyczesane kosmyki włosów. Piec stał wprost naprzeciw sofki, na której wtedy sypiałam. Kiedy w zimie ogień furkotał w nim głucho i jedwabście, myślałam sobie zawsze, że temu ciemnemu panu pod sufitem, musi być bardzo ciepło w nogi. Bo choć wiedziałam, że to rzeźba tylko, nie mogłam się wyplatać z wrażenia, że jest to przecież ktoś żywy, — po same ramiona zapadły tylko w kafle — ktoś, kto gdyby chciał, mógłby wyleźć z tego pieca.

Nie umiem dziś odszukać w pamięci chwili, kiedy pierwszy raz usłyszałam: Grottger. Nie wiem kto i kiedy powiedział mi, że to był malarz, narzeczony mojej babci, który dawno temu umarł. Wiedziałam, że te jakby kopciem i sadzą zasypiane, złotą listewką obwiedzione obrazy, zalegające całą ścianę nad kanapą — to jego "Wojna"; że olejny portret babci "z sówką" i ten drugi z różami, jak zresztą wiele innych portretów i obrazów na ścianach — to wszystko jego prace; że rosnący w drewnianej pączce bluszcz, jest odszczepkiem tego, który on sam ongiś sadził; że wreszcie złota, w monogram zawężona niteczka na palcu babci — to jego zaręczynowy pierścionek.

Od najmłodszych lat pojęcie "zaręczyn" rozlewało się w mojej wyobraźni w coś bardzo smutnego, odległego, tajemniczego, w coś, o czym się nie mówi. Narzeczony — to już było zrozumiałe. To jest po prostu ktoś, kto umiera. Samo pojęcie śmierci nie było mi wcale straszne. Cóż to złego ostatecznie pójsz na piec? To musi być nawet zabawne widzieć pokój z tak wysoka. Wyżej niż z szafy...

Pokój, w którym mieszkałam wtedy z babcią, był na piętrze. Wiedziałam, że ściana, pod którą stoi moja sofka, przytyka już do strychu. Strych ten był w moim poczuciu o wiele straszniejszy od śmierci. Niedocieczona, tajemnicza otchłań czegoś mrocznego, wrogłego, bezdno bezimiennej grozy, oddzielone odemnie tylko murem, ki-

limkiem i oparciem kanapki. Wszystko, czego się bałam i wszystko, czego nie rozumiałam, gnieździło się za tą ścianą... Tam poszedł niedawno mój dziadzio, tam poszła bunia, matka mojej babci — tam idą wszyscy, którzy umierają. Jeden tylko Grottger poszedł na piec.

Nie rozumiałam wtedy słowa "dawno". Nie miało dla mnie smaku. Nie znaczyło nic. Sama od tak niedawna byłam na świecie, tak mi się szpulka lat zaczynała dopiero rozkręcać — nie, nie mogłam zrozumieć, co to znaczy "kiedyś", to kiedyś, które zostaje za nami. Czasem, na błysk chwili umiałam je wyczuć w czarności zamkniętych powiek — ale ślisko, nieuchwytnie, uciekająco. I nie wiedziałam, jak to może być, że babcia była "kiedyś" młoda. Że miała twarz taką jak tam, na portrecie, takie czarne, lśniące brwi i takie różowe usta. Babcia — to było mocne, znajome, niezawodne bezpieczeństwo, ktoś ciemny i duży, z czarnym, koronkowym grzybkim na siwych włosach i okularach wkładanych do czytania. Jakże więc te połyskliwe loki spadające na ramiona, ten owal gładki, jak owoc i te oczy zupełnie do babcinych nie podobne, mogły być kiedyś — jej? Nie było rady. Zrobiłam sobie z jednej babci dwie. Jedna to była ta moja, najważniejsza, bezpieczna, stojąca między mną a wszystkim złem, co by mnie spotkać mogło, jak gorąca ochronna góra, druga — to ta śliczna, młoda, "dawna", która nie byłaby została żoną mego dziadzia, gdyby Grottger nie był umarł.

Dzieci są czasem nadspodziewanie taktowne. Z samego lęku przed tem wszystkim czego nie rozumieją, z przeczuciem dopiero świadomości, że są na świecie rzeczy, które się w nich nie mieszczą, które wylewają się poza ich mizerny jeszcze obręb, a tutaj się jedynie w niezbadanej otchłani strychu za ścianą, albo w przepaści zamkniętych oczu.

Wiedziałam, że nie można babci pytać o Grottgera. To było tajemnicze, smutne i nietykalne. Może nawet nie byłam ciekawa. Nie pamiętam. Pamiętam za to dobrze, że babcia sama często zaczynała mi mówić o nim. Dziecko — to czasem nikt... Do dziecka można mówić, jak do samego siebie, można sobie "do niego" myśleć, można mu opowiadać rzeczy, które się pragnie samemu i od samego siebie raz jeszcze głośno wypowiedziane usłyszeć. I tak to właśnie głośno pamiętała czasem babcia Grottgera. Nie

zawsze go nazywała. Czasem mówiła o nim i o sobie, jak o kimś trzecim, znajomym tylko, albo wymyślnym, jak w bajce. Tyle, że dziecko — prócz taktu — ma czasem także "nosa". Po głosie babci, po jej wyrazie, po tem czymś, co wiało ku mnie od tych wspominek, poznawałam już potem zawsze że to "to"... Uwierający, bolesny czar jakiegoś "przypadło", jakiegoś "nigdy" czał się w głębi tych opowiadań i wtedy nawet, kiedy były pogodne, kiedy mówiły na przykład o jakimś dawno przewitym czerwcu na wsi, o jego wczesnych rankach w zaroszonej, brązowej altanie, gdzie schylony nad albumem, ktoś szczipy i bardzo wysoki, szeleścił po papierze węglem czy ołówkiem, a ktoś drugi — w szal ciasno owinięty, trochę senny od rannego wstania i trochę ze szczęścia senny — patrzył w ten ostry, ukochany profil, rysujący się wyraźnie na tle słońcem przejętych liści.

Zaczynało się czasem z niczego. Od poziomek, które lubił, od lampy na trzech sfinksach, przy której ongiś rysował, a przy której teraz babcia pisywała wieczorami, od poduszki na kanapie, zrobionej z dawnej balowej sukni, od jakiegoś obrazu na ścianie. Od byle czego mogło się zacząć o Grottgerze.

Tak, jak mi wzrok od najwcześniejszego dzieciństwa nawykał do jego powierzchowności, tak samo myśli, od najdawniejszych lat oswajały się z jego obecnością pod dachem. Bo tylko tak mogę to określić. Choć go nie było — był. Nieobecny i dawno umarły — został. Ozywał, poruszał się, śmiał, mówił, pracował czy cierpiał w tajemniczej przestrzeni owego babcinego "dawno", przetrzeni, która drażona i rozpychana słowami, rozrosła mi się z ciałem w świat osobny, zamknięty, do którego wchodziło się tylko przez własną głowę — pod prąd, pod włos własnemu "teraz".

Na najniższej półce babcinej szafy stała ciemna, okuta skrzynka. Pamiętam ją, odkąd siebie pamiętam. Wyglądało to jak spory, drewniany kuferek o wypukłym wieku. Nie wiem skąd wiedziałam, że mieszczą tam wszystkie listy Grottgera do babci. Nie widziałam jej nigdy otwartej. Milczała. Niedocieczona, trochę straszna, daleko bardziej niedostępna od tej "dawności", z której się wzięła. W tej samej szafie o piętro wyżej mieszkała też na półce ukochana lalka babci — Minka. Lalka staroświecka, jakiej nigdy u nikogo, ani przedtem ani potem nie widziałam — z

sliczną różową na porcelanie malowaną buzią, lalka dzwoniąca porcelanowymi nóżkami — malowanymi rżesami kolczasto rozkwintych — oczu.

Minę dostawało się do rąk tylko w wyjątkowych okolicznościach i zawsze na krótko. I dlatego wnętrze tej babcinej szafy było mi jak bajka: na górze niedostępna, zawsze tak samo upragniona, porcelanowa królewna — na dole tajemniczy, smutny smok — skrzynka z umarłymi listami.

Było parę takich dni w roku, które należały do Grottgera wyraźniej od innych. Był to dzień jego śmierci, Wilja, Rezurekcja i Zaduszki.

Trzynastego grudnia, tak rano, że za szybami było jeszcze całkiem niebiesko — szła babcia do kościoła. Wracając zziębnięta i młcząca. Przez cały dzień pościła i była w ogóle inna, niż codziennie. Ta inność polegała głównie na tym, że siedziała bezczynnie, często z zamkniętymi oczyma — nieobecna jakby.

W dzień Wilji i w Wielką Sobotę wiedziało się zawsze, że babcia idzie na cmentarz. Sama. W zimie z opłatkiem, na wiosnę ze święconą palmą. Palma ta tkwiła jeszcze za antabą grobowca, kiedyśmy przychodziły "do Grottgera" z światłem i wieńcami.

Babcia była wysoka, zawsze ciemno ubrana i miała duże, do ostatka piękne ręce. Mam je w oczach do dziś. Widzę je, jak odgarniają z płyty opadłe liście, jak je otrząsają z bluszczu, który zarasta boki grobowca i jak potem zapalają świece w latarni. Potem wieszają jeszcze wieniec z tui i rozgarniają starannie mokre gałązki, by nie zakrywały napisu na płycie. To wszystko robiła babcia zawsze sama.

Z najdawniejszych, zamierzchłych czasów pamiętam jeszcze jeden szczegół. Pewna cmentarna babka, która wyplątywała się z pomiędzy grobów z wilgotną, brzoźową miotłą i workiem na plecach, by podnieść i podsypać piaskiem grób — miała też związek z Grottgerem. Do tego kłębka frędzlistych chust, z wetchniętą w nie bezzębną twarzą staruszki — babcia mówiła "Zośka". Wydawało mi się to bardzo dziwne. Myślałam, że "Zośka" to może być tylko ktoś młody. Potem wiedziałam już, że to była dawna pokojowa buni, która pamiętała babcie taką, jaką była na portrecie z różami, która o Grottgerze mówiła do dziś "pan Artur" i którą — pewnie jako pamiętkę po tych najszcześniejszych swoich latach — brała babcia zawsze do oporzadzania jego grobu. Nie wiem jakim sposobem umiała ją odszukać w tłumie tych szarych, okutanych, jak krople deszczu podobnych

do siebie, cmentarnych babek. Tak, jak kropla deszczu, musiała wsiąknąć kiedyś w cmentarz, bo jej już potem nie pamiętam.

A kiedy już porządki zrobione były przy grobie, kiedy wąsaty zaduszny płomyk kopał sobie spokojnie za matowymi szybkami latarni, babcia klękała do modlitwy. Duża, ciemna i ciężka klęczała na wilgotnej, białym piaskiem podsypanej ziemi, długo, za długo, jak na czekające obok dziecko. Było mi jakoś niewygodnie wtedy i trochę straszno. Robiło się nagle tak, jakbym tu była sama. Jakby mnie zapmniano na cmentarzu. Od kamieni grobowca wiał chłód przejmujący, niesamowity, i niezrozumiany. Rozmigitana świecalkami, falista przestrzeń między dalekimi grobami zdawała się nie mieć dna i liście kapiące powoli na pobliskie płyty — liście, o których wiedziałam, że będą musiały zostać tu na noc same na pustym cmentarzu — były jakoś okropnie smutne, biedne, niszczące. Pamiętam, że mi się robiło coraz straszniej i coraz bardziej chciałam, żeby się

babcia przeżegnała wreszcie, wstała i znowu zaczęła — być.

I to jeszcze pamiętam, że przed odejściem, zawsze tym samym powolnym ruchem, chyliła się nad płytą i całowała kamień...

I tak było zawsze. Od lat. Tak samo pamiętała ją moja matka, tak samo pamiętam ją ja. Po śmierci babcie zaszczyt i obowiązek pamiętania o tym grobie spadł na moją matkę, a po jej śmierci na nas. Dopełnialiśmy tego sumiennie aż do listopada 1939 roku. Potem się już nie dało... Pierwszy to raz od 70 lat z górą nikt z naszego domu nie był na grobie Grottgera. I to przez całych sześć lat z rzędu.

Myślę jednak że wyrozumie... Wie przecie, że Lwów razem z Łyczakowskim cmentarzem i wszystkimi grobami poszedł jakby pod brudną wodę i wie, że gdy ten nienawistny potop opadnie wreszcie — jeśli nie wnuki to prawnuki jego narzeczonej — zapalą ręką znowu po dawnemu zaduszne świecalko na grobie.



ARTUR GROTTER

POWRÓT



L W Ó W

ZOFIA GÓRSKA

WIERSZE Z RAVENSBRUCK

CHWILA MODLITWY

*O Boże, teraz dopiero, gdy myślą wróciłam
w te strony
Dopiero tu Cię znalazłam.. Jakże mi lekko teraz —
Jakże mi jesteś bliski, Boże odnaleziony,
Który wiesz, jak się cierpi i wiesz, jak się umiera*

*Tu Cię dopiero widzę — wyszedłeś na drogę —
Tu w Tobie szumią lasy... tu w Tobie
drzemią chaty —
Taka byłam bezradna, a teraz wszystko mogę.
Wyszedłeś mi na drogę... Przyjęłam Cię,
jak wiatyk.*

*I teraz oto klęczę i gubię się w zachwycie,
Niech będzie Twoja wola — Ty wiesz,
co jest najlepsze
Ty, który dajesz życie — i teraz dasz mi życie —
Ramię mnie Twe otoczy — ramię mnie
Twoje wesprze.*

CHWILA TĘSKNOTY

*A teraz tam jest jesień... Nie dla mnie
już się płoni —
Nie dla mnie i beze mnie tam gaśnie uroczyście...
Wystarczy zamknąć oczy, by ujrzeć jak na dłoni
Opadające gwiazdy... opadające liście...*

*Wystarczy zamknąć oczy, a już tak
bardzo bliska
Ta jesień kolorowa... ta jesień niewidziana...
Te maki zapóźnione na szarozłotych
rżyskach
I brzoźki, jak pochodnie płonące na polanach.*

*I dom wśród tej jesieni drzemiący ze spokojem,
Tylekroć śniony nocą... dom, gdzie
nie wrócę więcej —
Ścieżki, po których nigdy nie przejdą
stopy moje,
I kwiaty, których nigdy nie zerwą moje ręce...*



PREZYDENT WŁADYSŁAW RACZKIEWICZ

W dniu Bożego Narodzenia wszyscy Polacy, wierni Polsce wolnej i niepodległej łączą się w pragnieniu jej najrychlejszego oswobodzenia od gnębiącego ją najazdu i przywrócenia w niej prawdziwej wolności. Dlatego myśli ich dążą ku tym którzy zarówno uosabiają Majestat Rzeczypospolitej jak też wyrażają niezłomną wolę do wolności: postanowienie nieustannego wysiłku dla jej odzyskania. "Tygodnik Polski" łączy się wraz z tymi wszystkimi prawdziwymi Polakami w najlepszych życzeniach dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prawowitego rządu polskiego i naszej drogiej armji — symbolów Polski wolnej, demokratycznej, walczącej ze wszelką przemocą, Polski która nigdy nie zginie, która musi zwyciężyć.

STANISŁAW KWAŚNIEWSKI

G D Y S Ł U C H A M F A L . . .

*Gdy słucham szumu morskich fal,
a nie widzę oprócz chmur,
ogromny mnie ogarnia żal,
że to nie polski szumi bór,
że to nie halny szumi wiatr,
że tu nie widać polskich pól,
że tu nie widać polskich Tatr...
Ogarnia mnie ogromny ból...*

*Kocham ten ból, co niesie mi
wspomnienie, co pogrąża w sen
cudownych, choć przepadłych dni,
co niesie mnie do Polski, hen —*

*nad Bałtyckiego Morza brzeg,
gdzie mi wystarczał widok chmur,
albo gdzie leży wieczny śnieg,
do ukochanych polskich gór.*

*Spoglądam w morze, lecz mój wzrok
nie widzi tych bezkresnych wód;
czy to dzień biały, czy też mrok,
biegnie daleko, hen — na Wschód,
wyglądam, czy już spoza mórza
powstaje Słońce... W siną dal
patrzę, nie widzę jeszcze zórza...
I dalej słucham szumu fal...*

nie powinni. Boję się tylko, czy jenerał nie za wiele zażądał?

— Ile zażądał?

— Czterdzieści tysięcy talarów od mnichów, a dwadzieścia od szlachty. No! ale w najgorszym razie będą się chcieli potargować.

— Ustępujemy, na Boga, ustępujemy! Gdybym wiedział, że nie mają pieniędzy, wołałbym im ze swoich pożyczyc, byle chociaż z pozorem honoru pozwolili nam odejść.

— A ja powiem waszej ks. mości, że lubo tym razem uznaję radę Wrzeszczowicza za dobrą i wierzę w to, że się okupią, taka mnie gorączka trawi, że wołałbym dziesięć szturmów, niż to oczekiwanie.

— Uf! masz waszmość słuszność. Ale ten Wrzeszczowicz jednak... może zajść wysoko...

— Choćby na szubienicę.

Rozmawiający nie odgadli. Hrabiego Weyharda Wrzeszczowicza czekał bowiem gorszy los nawet od szubienicy.

Lecz tymczasem huk wystrzałów przerwał im dalszą rozmowę.

— Co to? strzały z fortecy?! — krzyknął Muller.

I zerwawszy się jak opętany, wybiegł z izby.

Wybiegli za nim wszyscy i poczęli nasłuchiwać. Odgłos regularnych salw dochodził istotnie z fortecy.

— Dlaboga! jakie to może mieć znaczenie?... Biją się w środku, czy co?! — wołał Muller — nie rozumie!

— Ja to waszej dostojności wytłumaczę: — rzekł Zbrozek — dziś święty Szczepan, imieniny panów Zamoyckich, ojca i syna, na ich to cześć strzelają.

Wtem i okrzyki wiwatowe doszły z fortecy, a za niemi nowe salwy.

— Dość mają prochów! — rzekł ponuro Muller. — To nowa dla nas wskazówka.

Lecz los nie oszczędził mu i drugiej, bardzo bolesnej wskazówki. Oto żołnierze szwedzcy tak już byli zniechęceni i na duchu upadli, że na odgłos strzałów fortecznych, oddziały pilnujące najbliższych szańców, opuściły je w popłochu.

Muller widział cały jeden regiment wybornych strzelców smalandzkich, który w zamieszaniu schronił się aż pod jego kwaterę; słyszał także, jak oficerowie powtarzali między sobą na ten widok:

— Czas, czas, czas odstąpić!

Lecz powoli uspokoiło się wszystko — jedno wrazenie pognebiające zostało. Wódz, a za nim podkomendni, weszli znów do izby i czekali, czekali niecierpliwie; nawet nieruchawa aż dotąd twarz Wrzeszczowicza zdradzała niepokój.

Nakoniec brzęk ostróg rozległ się w sieni i wszedł trębacz, cały zarumieniony od mrozu, z wąsami okrytymi szronem od dechu.

— Odpowiedź z klasztoru! — rzekł, oddając sporą paczkę obwinietą w cnustkę kolorową, związaną sznurkiem.

Mullerowi drżały nieco ręce i wołał przeciąć sznurek puginałem, niż odwiązywać go zwolna. Kilkanaście par oczu utkwionych było nieruchomo w paczkę, oficerowie oddech wstrzymali.

Jenerał odwinął jeden skład chusty, drugi, trzeci, i odwinął coraz spieszniej, aż wreszcie na stół wypadła paczka opłatków.

Wówczas podbladł i choć nikt nie potrzebował objaśnienia, co znajdowało się w chustce, rzekł:

— Opłatki!...

— Nic więcej? — spytał ktoś z tłumu.

— Nic więcej! — odpowiedział jak echo jenerał.

Nastąpiła chwila milczenia, przerywana tylko głośnieimi oddechami, czasem też rozległ się zgrzyt zębów, czasem trzaśnięcie rapierem.

— Panie Wrzeszczowicz! — rzekł wreszcie Muller straszonym i złowrogim głosem.

— Niema go już! — odpowiedział jeden z oficerów.

I znów nastąpiło milczenie.

Natomiast w nocy zapanował ruch w całym obozie. Ledwie światła dzienne zagasy, słycać było głosy komendy, przebieganie znacznych oddziałów jazdy, odgłos regularnych kroków piechoty, rżenie koni, skrzyp wozów, głuchy turkot dział, zgrzytanie żelastwa, dźwięk łańcuchów, szum, gwar i wrzenie.

— Czy nowy szturm na jutro? mówili strażnicy przy bramach.

Lecz nie mogli nic uwidzieć, bo z wieczora niebo zawlokło się chmurami i począł padać śnieg obfity.

Gęste jego płaty przesłaniały świat. Około piątej w nocy wszystkie odgłosy ucichły, lecz śnieg padał coraz gęściej. Na murach i blankach wież utworzył nowe mury, nowe blanki. Pokrył cały klasztor i kościół, jak gdyby go chciał ukryć przed wzrokiem najezdźników, otulić i osłonić przed ognistemi pociskami.

Nakoniec poczęło szarzyć i dzwonek ozwał się już na jutrznię, gdy żołnierze, strażujący przy południowej bramie, usłyszeli parskanie konia.

Przed bramą stał chłop, cały zaspany śniegiem; za nim widać było na wjazdowej drodze niskie, małe sanki drewniane, zaprzężone w chudą i poszerszeniałą szkapę.

Chłop począł "zabijać" ręce, przestępować z nogi na nogę i wołać:

— Ludzie, a otwórzcie tam!

— Kto żywie? — zapytano z murów.

— Swój, ze Dzbowa!... Przywiozłem dobrodziejom zwierzyne.

— A jakże cię to Szwedy puścili?

— Jakie Szwedy?

— Którzy kościół oblegają.

— Oho, niemasz już nijakich Szwedów!

— Wszelki duch Boga chwali! Odeszli.

— Już za niemi i ślady zasypało!

Wtem gromady łyczków i chłopów zaczęły na drodze; jedni jechali konno, drudzy szli piechotę; były i niewiasty, a wszyscy zdaleka już wołać poczęli:

— Niemasz Szwedów! niemasz!

— Poszli do Wielunia!

— Otwórzta tam bramy! Ni człeka w obozie!

— Szwedzi odeszli! Szwedzi odeszli; — poczęto wołać na murach i wieść piorunem rozbiegła się w okrąg.

Żołnierze dopadli dzwoniów i uderzyli we wszystkie, jakby na alarm. Kto żył, wypadał z cel, mieszkań. z kościoła.

Wieść brzmiała ciągle. Podwórzec zaroił się zakonnikami, szlachtą, żołnierstwem, niewiastami i dziećmi. Radosne okrzyki rozległy się dokoła. Jedni wypadali na mury, aby pusty obóz obejrzeć; inni wybuchali śmiechem i szlochaniem.

Niektórzy nie chcieli wierzyć jeszcze, lecz napływały coraz nowe gromady tak chłopstwa, jak i mieszczanstwa.

Szli tedy z miasta Częstochowy i z wiosek okolicznych i z lasów pobliskich, gwarno, wesoło i ze śpiewaniem. Krzyżowały się coraz nowe wieści, każdy widział odchodzących Szwedów i opowiadał, dokąd odchodzili.

W kilka godzin później pełno było ludzi na pochyłości i na dole pod górą. Bramy klasztoru otwarty się szeroko, jako zwyczajnie bywały przed wojną otwarte; jeno wszystkie dzwony były, były, były... a owe głosy triumfu leciały w dal i słyszała je cała Rzeczypospolita.

Śnieg zasypywał ciągle ślady Szwedów.

O południu dnia tego kościół był tak nabyty, że jako na brukowanych ulicach miejskich kamień leży jeden obok drugiego, tak tam głowa była przy głowie. Sam ksiądz Kordecki miał mszę dziękczynną, a tłumom ludzki: zdawało się, że duszę wyśpiewa w tej wotywie lub że z dymami kadzideł uniesie się ku górze i rozwieje Bogu na chwałę.

Huk dział nie wstrząsał już murów, ani szyb w oknach, nie zasypywał kurzawą ludu, nie przerywał modlitw, ani tej dziękczynnej pieśni, którą wśród uniesienia i płaczu powszechnego zaintonował święty przeor:

"Te Deum laudamus!"

WIECZORY RODZINNE

Pod Redakcją IRENY LORENTOWICZ

Na wigilję przyszło bardzo dużo osób, ale na szczęście parzysta liczba, 24 — w tem, aż dziesięć ciotek! Potraw tradycyjnym zwyczajem polskim było dwanaście, biały obrus, siano, zupa grzybowa, ach jak przyjemnie! Choinka z orzechami włoskimi złoceniemi z cukierkami w kolorowych papierkach, jabłuszkami i małeńkimi świeczkami. Tu leżą podarki od ciotek, tam podarki od wujów, stróż przebrany za świętego Mikołaja już dzwoni do drzwi, a mama prędko szuka, gdzie to odłożyła gwiazdkę dla niego. Bo to taki Święty Mikołaj, który sam gwiazdkę dostaje. A gwiazdka na niebie już się pali i jest taki zmrok niebieski, czy bamiętacie?

Zupa grzybowa i sandacz po polsku z jajami i karp na szarolamańce z makiem i kapusta z grzybami i mleko migdałowe i makowce i kompot z śliwek; lub ..zupa migdałowa i barszcz z uszkami, szczupak z szafranem, ryż z podróbkami, kapusta z linem. ryby po łwowski, gołąbki z kaszą, placuszki z makiem, karp z miódowonikiem, grzanki do oliwy i wina, ryby smażone, grzanki gotowane ze śliwkami i obwarzankami” — struclę długie po łekciu na stole i opłatek i życzenia, życzenia, życzenia..

Po wilji, po nasyceniu się podarkami, po śpiewanych kolędach kiedy ciocia Mania zaczęła przy białym cieniutkim sopranem “Lulajże Jezuniu...” a wujowie, dzieci i wszystkie dziesięć ciotek śpiewało zgodnym chórem. — Ktoś zastukał do drzwi.

Weszło czterech chłopców ze Starego Miasta niosąc szopkę, a za nimi prąd zimnego powietrza od strony Wisły i zapach śniegu.

Już ustawiono rzędem krzesła w stołowym, stół po wilji na bok a w kącie stoi szopka i dzieci, aż piszcza z radości do kukiełek.

To Święty Franciszek przecież te Jasełka zapoczątkował, przez

ile to wieków i jakimi drogami szopka ... wędrowała? ... Niesiona przez żaków krakowskich od kościoła do kościoła, od domu, do domu, śpiewana z wesołą, na przedmieściu Warszawy, wędrowała przez całe nasze dzieciństwo. Był to pierwszy teatr. — Jakże oryginalnie polski, jak te sceny najdziwniejsze wychowywały nas po polsku!

Unosi się czerwona kurtyna; ślicznie śpiewają “Wśród Nocnej Ciszy” — przewijają się mali drewniani aktorzy, roztańczone kukiełki, toczy się z hukiem głowa Heroda, tańczy z Huzarami, Honoratka, mały piaskarz zawodzi: “piaskuu, piaskuu”, żydek przygrywa na skrzypkach i kiedy wreszcie kurtyna się ściąga i światek zaczarowany znika — wychodzi śmieszny, trzęsący się dziadek z siatką na kijku i wszyscy wrzucają grosiki, wszystkie dziesięć ciotek i wszyscy wujowie i rodzice i dzieci, i służąca Kasia, która wyjęła dużą płócienną sekiwkę spod góry kraciastych poduszek, ku wielkiemu podziwowi najmłodszego Antosia. Ale młodsze dzieciaki już idą spać tułąc pluszowe Misie i nowe lalki, a starsze pochylone nad książkami rozsiadły się po wszystkich katach. Józio nawet część książek, duży stos ułożył pod poduszką, w sypialnym pokoju, zwłaszcza te książki z przygodami, żeby się przysniły.

Dziesięć ciotek i wszyscy wu-

jowie zasiadają przy stole pod lampą, uprzątniętym starannie, przykrytym sukniem z frendzlą. Dzieci z nad książek rzucają ku nim ciekawe spojrzenia, żeby nic z rozmów starszych nie uronić.

Teraz te dzieci są już duże, są już nawet niemłode pewnie. Błądzą gdzieś po świecie, źle im często, może zimno i smutno. — I wspominają tam serdeczniej, tam czulej tamto zapoznane, stare szczęście, tamten dom, którego już nie ma, tamte ulice o trzeszczącym wesoło śniegu, tamte ciepłe piece kaflowe i te wieczory dawne, kochane, rodzinne... wieczory nasze pod lampą...

Jak po wilji rozkładano albumy Grottgera i Matejki i przeglądano starannie. Jako zgadywało się razem rebusy, bawiono się w “gry towarzyskie”, w zagadki.

I może te stare dzieci teraz po wilji przeglądają zagadki w “Tygodniku” i zgadują?

Jest to dziś łamiętówka, szereg twarzy, dobrze znajomych twarzy pociętych na kawałki, oczy osobno, nosy osobno i usta? Ale czyje to oczy, nosy i usta? Na naszej kartce jest siedmiu wodzów polskich — zgaduj zgadula!

Zgaduj — Zgadula!

Siedzimy razem teraz przy stole, ja i wy co to czytacie, napiszcie do mnie, będą wam odpisywać! Bracia i Siostrzyczki! Założymy klub wieczorów rodzinnych. Nowe Wieczory Rodzinne!

III KONKURS “WIECZORÓW RODZINNYCH”

Kto z pośród naszych czytelników odgadnie jakich wodzów podobizny podajemy w tych zdeformowanych fotografiach otrzyma jako I NAGRODĘ — TOM POEZJI JANA LECHONIA “ARIA Z KURANTEM” Z PODPISEM AUTORA.


II NAGRODA BĘDZIE — PÓLROCZNA PRENUMERATA TYGODNIKA POLSKIEGO”.

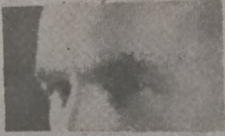
III NAGRODĄ — SERJA ARTYSTYCZNYCH KART POCZTOWYCH, WYDANYCH PRZEZ TYGODNIK POLSKI”.


Termin nadsyłania odpowiedzi do 15 stycznia 1946 r. pod adresem “Tygodnik Polski”, Konkurs “Wieczorów Rodzinnych”, 806 Lexington Avenue, New York 21, N. Y.


Trzeci Konkurs Wieczorów Rodzinnych


Polscy Wodzowie

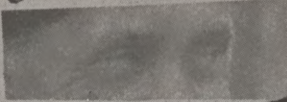
N=1  ?

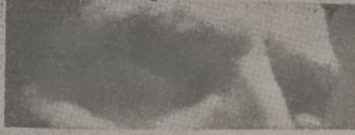
N=2  ?

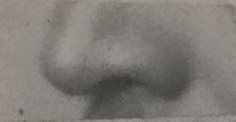
N=3  ?


N=4  ?


N=5  ?


N=6  ?

N=7  ?

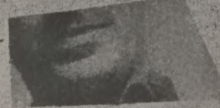
N=8  ?

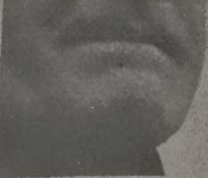
N=9  ?

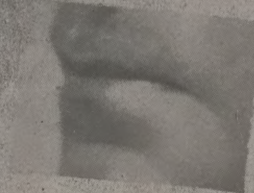
N=10  ?

N=11  ?

Wsta ?

N=12  ?

N=13  ?

N=14  ?

Oczy ?

Włosy ?

Prawda o Polsce poprzez stronice "Szpilek"

Wychodzące w Łodzi pismo satyryczne "Szpilki" chociaż skrepowane i zmuszane do kompromisów raz po raz odstawia w swych rysunkach i wierszach istotę prawdy o Polsce, jakże różną od sielankowych obrazów roztańczanych przez płatną propagandę i różnych bolszewików ze strachu, ostatnio coraz gęściej zjeżdżających do Stanów Zjednoczonych. Wyjmujemy z ostatnich numerów "Szpilek" rysunek Kazimierza Grusa i dwa wiersze, tak same przez się wymowne, że nie potrzebujące żadnego objaśnienia.

Ministerstwo Apropowizacji część darów U.N.R.A. rzuciło na wolny rynek



Babcia Apropowizacji:
— To dam spekulantom, bo dla was to za mało pożywe.

Ministerstwo Apropowizacji
część darów UNRA rzuciło
na wolny rynek:

Babcia Apropowizacja: To,
dam spekulantom bo dla
Was to za mało pożywe.

STANISŁAW SOJECKI

Z KRASZEWSKIEGO

Był sobie dziad i baba,
Bardzo starzy oboje —
Ona kaszląca, słaba,
On skurczony we dwoje.

Mieli chatkę maleńką,
Taką starą jak oni,
Jedno miała okienko
I jeden był wchód do niej.

Zyli sobie szczęśliwie
I spokojnie jak w niebie
Czemu ja się nie dziwię,
Bo mieszkali u siebie.

Aliści jak grom z nieba
Miejski zjawia się wydział
I wieści im, że trzeba
Na chatkę tę mieć przydział!

Bardzo przykro im było,
Ze przydziału nie mieli,
Bowiem z chatką swą miłą
Pożegnać się musieli.

— Czas umrzeć, moja miła,
Słyszysz, com rzekł do ciebie?
Niech wspólna nas mogiła
Przytuli i pogrzebie . . .

— Owszem — w sposób ten przecie
Bezdomne dni się skrócą —
Czyś pewny jednak, że cię
Z mogiły nie wyrzucą?

Na wszelki więc wypadek
Przydział zdobyli sobie
I odtąd z babką dziadek
Spokojnie leżą w grobie! . . .

ZDZISŁAW CYWIŃSKI

DWU ICH BYŁO

(bajeczka z głębszym sensem)

Dwu ich było, lecz jednako
Los ich życia kreślił tory,
Pierwszy stracił zdrowie w Dachau,
Drugi też był profesorem.

Ten sam los im nie dał zginąć,
Pierwszy z nich, choć jeszcze chory,
Wnet rozpoczął twórczą pracę,
Drugi też był profesorem.

Pierwszy tak się oddał dziełu,
Pragnąc innym służyć wzorem,
Ze zapomniał wnet o sobie,
Drugi też był profesorem.

Brakło tylko jakoś miejsca,
Gdzieby mogli pójść wieczorem
Pierwszy nie miał wciąż mieszkania,
Drugi też był profesorem.

Profesorski autorytet
Jakoś trzymał się z uporem,
Pierwszy spodnie nosił w strzępach,
Drugi też był profesorem.

Stan ten trochę trwał przydługo,
Ten co bardziej był więc chory
Najzwyczajniej "wziął" i umarł.
Drugi . . .

Co zaś do drugiego
To dobrze się stanie,
Gdy wreszcie dostanie
Buty i mieszkanie.

WARSZAWA PO POWSTANIU

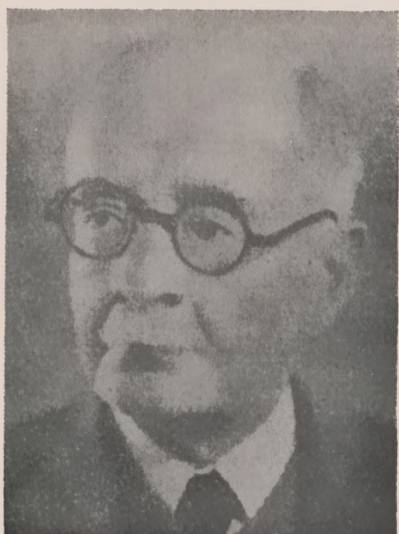
Najpiękniejsze jej gmachy, które wszyscy znamy, — takie ja-
kiemi są one teraz.

Dokument wstrząsający, który znać powinien każdy z Polaków
i który powinien dać poznać innym.

Serja 6 pocztówek, zdjęć nigdzie dotąd niereprodukowanych,
artystycznie wykonanych — cena 60 centów.

Wydawnictwo "Tygodnika Polskiego" do nabycia w Admini-
stracji: 806 Lexington Avenue, New York 21, N. Y.

OSTATNIE LATA NOWACZYŃSKIEGO



Adolf Nowaczyński

W "Orle Białym" (Nr. 47) czytamy następujące wspomnienie o ostatnich latach zmarłego pod okupacją świętego satyryka i komedjopisarza Adolfa Nowaczyńskiego.

Stanisław Miłaszewski. Był to zapewne przypadek, ale przypadek typowy dla tamtych czasów, że ten sztandarowy poeta katolicki siadywał — z Kazimierzem Czapińskim... Dosiadał się zaś do nich Adolf Nowaczyński. Potem Miłaszewski bywać przestał. Nowaczyński — Czapiński trzymali się natomiast z sobą długo. Aż do pewnej wspólnej wycieczki podmiejskiej... Ale, aby zrozumieć, trzeba jeszcze kilku słów o Nowaczyńskim.

Otóż Adolf był od czasu wojny wielkim jałmużnikiem. Sam ciężko chory na serce, stary, sterany — niósł niezmordowanie pomoc zwłaszcza chorym kolegom. Piszący te słowa sam doznał takiej wzruszającej pomocy; otrzymał mianowicie od niego przyniesiony osobiście do odległego pawilonu u Dzieciątka Jezus kilogram masła i litr mleka... To było regułą. Na noc od Adolfa mógł liczyć każdy z nas. Bez względu oczywiście na różnice poglądów. O — chociażby ja. Małoż to razy skakaliśmy sobie z pazurami do oczu zwłaszcza za moich poznańskich czasów...

Pomagał oczywiście ten wojujący antysemita także kolegom Żydom. Sam, jak wiadomo, majątku żadnego nie posiadał, mógł więc jedynie pomoc "organizować", czyli, mówiąc po prostu, wyzebrywać ją. Patrzyłem na niezmordowane wędrowki Adolfa. Starczym, płaczącym się już nieraz krokiem, chodził tak od drzwi do drzwi, od klamki do klamki. Widzia-

łem, jak wspinając się na III czy IV piętro (windy w Warszawie z reguły nie były czynne, a tam, w urzędach, gdzie były czynne, używanie ich nie było dozwolone Polakom) — zatacza się i łapie za serce. Jak siedząc — w poczekalni jakiegoś dygnitarza samorządowego czy bankowego zasypia na krótką chwilę i potem nagle i gwałtownie budzi się, biedny, schorowany, nieugięty starzec.

Tak chodząc, drugi, rzec by się chciało, Brat Albert, wyzebrał tu worek cukru, tam centnar mąki kartoflanej, tu 10,000 złotych, a tam znowu kilogram masła. Tak wydeptał również (przy pomocy jeszcze dwóch kolegów) kilka miejsc dla pisarzy w pewnym domu wypoczynkowym w okolicach Warszawy. Dom wypoczynkowy dla pisarzy... W trzecim, czy czwartym roku wojny i okupacji niemieckiej...

Pojechała pierwsza partja na tydzień. Udało się. Wrócili wszyscy opaleni — i wolni. Pojechał w drugiej czy trzeciej grupie sam inicjator. Z kim że? Oczywiście z Czapińskim. Dołączył się jeszcze do nich Irzykowski. Coś ze dwa dni minęły spokojnie. Trzeciego — przyjechali goście. Kilku gestapowców. Weszli na werandę podczas podwieczorku. Irzykowski — sam opowiadał mi potem tę scenę — jak to Irzykowski; zawsze lubił chodzić własnymi drogami; porwał tomik jakiegoś szczebiotliwego poety i nie czekając na ciąg dalszy, dał drapaką do ogrodu. Z ogrodu na łąkę. Z łąki — do lasu... Chodzili potem gestapowcy po ogrodzie, po łące. Do lasu nie zapuszczali się... Tak ocalał Irzykowski.

Natomiast tamci dwaj, niby to całkowicie niewinni kuracjusze, okazali kennkarty i popijali kawkę na werandzie. Poproszono ich jednak wraz z

wszystkimi lokatorami domu na Aleje Szucha.

Na Szucha Czapińskiego zidentyfikowano bez trudności, Stary pepesowiec, notoryczny poseł na Sejm, osobistość wybitna i powszechnie znana, poszedł do Oświęcimia. Tam umarł amputowany.

Nowaczyński poprzez Pawiak, po jakimś czasie wyszedł. Zbity kilkakrotnie, na jednym ze śledztw w gmachu gestapo przy Al. Szucha (w dawnym naszym Ministerstwie Oświaty) nie spodobał się widocznie eskortującemu go pachołkowi. Pacholek rzucił go więc ze schodów. Wtedy, przy tym upadku, odłamki szkielek poraniły mu oko. Jedyne oko jakie posiadał. (Tamtę drugie, którego już nie posiadał, stracił Nowaczyński w polityczno-bandyckim napadzie, jakiego padł ofiarą kilka lat przed wojną).

Odwiedziłem go po powrocie z więzienia w jego pokoju sublokatorskim. Mieszkał wówczas przy ul. Szopena. Leżał na jakiejś secesyjnej kanapie, zasuniętej za ogromny fortepian. Małeńki i jeszcze zdawałoby się młodszy na tle tych monstrualnych mebli, bardzo osłabiony, mówił głosem chropowatym i urywającym się.

Zył jeszcze jakiś czas po tej przygodzie, ale stan jego zdrowia nie poprawił się już. Pomimo to wydeptywał dalej przedpokoje w K.K.O. miasta Warszawy i powiatu warszawskiego, w bankach, spółdzielniach i spółkach, a także u co zamożniejszych burżujów o endeckiej przeszłości, wyzebrując pożyczki wekslowe i bezzwrotne zapomogi dla młodszych kolegów; prawicowców, lewicowców, klejkałów, wolnomysłicieli, katolików, przechrztów i Żydów.

Orzeł Biały Nr. 47

**W KAŻDYM DOMU POLSKIM POWINNY BYĆ
podobizny wodzów Polski, którzy przewodzili w latach
1940-1945 żołnierzom polskim, walczącym o wolność
na wszystkich frontach ziemi i podziemia.**

SERJA 6 POCZTÓWEK-PODOBIZN, wydanych przez "Tygodnik Polski" jest przypomnieniem o żołnierzu polskim, o tem co Polska uczyniła w tej wojnie.

Wysyłając te pocztówki swym znajomym, przypomina się im tę prawdę, tak dziś łatwo zapominaną.

Cena za 6 pocztówek — 60 cen/ów

Nabywać można detalicznie i w większych ilościach w Administracji "Tygodnika Polskiego" 806 Lexington Avenue, New York 21, N. Y.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Konferencja ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Trójki została już w Moskwie rozpoczęta. P. Byrnes i P. Bevin odbyli podróż powietrzną, trudną z powodu burz śnieżnych, ale jakoś, chociaż ze znacznym opóźnieniem, wylądowali na lotniskach moskiewskich.

P. Byrnes podjął myśl zwołania konferencji moskiewskiej, czyniąc z góry szereg gości pojedynczych, a raczej ustępstw realnych, wobec Rosji sowieckiej, w zamiarze powstrzymania jednostronnych działań sowieckich i zlatania najbardziej spornych kwestji metodą "kompromisu". Ale już na lotnisku P. Byrnes i P. Bevin dowiedzieć się musieli, że na powitanie gości anglo-saskich, rząd sowiecki wymierzył polityce "kompromisu" cios b' solidny. Tegoż bowiem dnia, kiedy P. Byrnes i P. Bevin składali na Kremlu, w gabinecie Mołotowa, wizyty powitalne, Moskwa, tak jest, Moskwa, ogłosiła wiadomość, że w Tabryzie, stolicy perskiego Aberdżajdzanu, otwarty został parlament, który dokonał wyboru adżerbajdżańskiego "rządu narodowego". Oczywiście, cała ta sprawa to reżyserja sowiecka, przyczem jako główny czynnik techniczny występowały wojska sowieckie. Okupujące Iran północny, albowiem zawsze posunięcia polityczne sowieckie za podstawę swoją mają tylko brutalną siłę sowieckich wojsk okupacyjnych.

Utworzenie rządu narodowego w Tabryzie, niewątpliwie, psuje cały koncept polityczny i procesualny, jaki P. Byrnes zabrał ze sobą do Moskwy. Trzeba bowiem patrzeć na sprawy, rzeczy i ludzi trzeźwo, a wtedy cała odpowiedzialność za "kompromisowe" wyniki, jakie osiągnięte, być może, zostaną w Moskwie, obietcy przede wszystkim P. Byrnese i politykę zewnętrzną Stanów Zjednoczonych. Stanowisko P. Bevina, który — jako szef brytyjskiej polityki zewnętrznej — najsilniej odczuwa presję imperjalizmu sowieckiego, jest trudniejsze, ale ograniczone do nadawania amerykańskim propozycjom "kompromisowym" formy o treści najmniej szkodliwej dla interesów imperjalnych brytyjskich. Chyba, że żądania Mołotowa będą tak duże, niebezpieczne na tyle dla Wielkiej Brytanji, że P. Bevin nie będzie mógł dać swej zgody na "kompromisowe" reguły, redagowane przez sztab ekspertów P. Byrnese.

Narazie, konferencję moskiewską otacza mrok tajemnicy całkowitej. Berja, szef sowieckiej GPU i cenzorzy Mołotowa nie dopuszczają, aby po za ściany sali konferencyjnej na

Kremlu, przedostały się na szeroki świat żadne wiadomości, mogące ujawnić prawdziwy przebieg narad moskiewskich. Taż samą tajemnicą otoczyła Moskwa, w swoim czasie, misję Hopkinsa i dopiero znacznie później opinja publiczna światowa zrozumiała, że Hopkins w sprawie Polki odegrał taką rolę, jaką odegrał w sprawie Czechosłowacji, w 1938 r., lord Runciman, to jest rolę undertaker'a.

Sprawa północnego Iranu została rozwiązana przez Rosję sowiecką w sposób od początku przez Moskwę zamierzony. Dyplomatycznie już uratować się tego nie da. Dzieje się tak dlatego, że podczas kiedy Moskwa ma odwagę i ma siłę tworzenia faktów dokonanych, Stany Zjednoczony i Wielka Brytanja potąd ani takiej odwagi ani takiej siły nie okazują. I właśnie tego rodzaju bezsilność i brak determinacji anglo-saskiej są największą dla Moskwy zachętą do tworzenia nowych faktów dokonanych.

Z tego też powodu niemałe znaczenie posiada rozwijająca się kontrowersja turecko-sowiecka. Klótnia narazie toczy się na łamach prasowych, ale wzrastająca ilość zarzutów i kontrzarzutów, chociaż to, narazie, wiatr słów drukowanych, może zgęścić atmosferę na całych Bałkanach i Bli-

skim Wschodzie do tego stopnia, że zerwie się, w tej części kontynentu, burza. Nie jest wykluczonem, że w Moskwie, o ile P. Byrnes i P. Bevin nie ustąpią znowu pod presją sowiecką, sprawa Dardaneli zostanie zaklejona znowu jakąś deklaracją, aby powstrzymać wybuch konfliktu. Będzie to przecież tylko papierowy pionochron, który spali najmniejsza isierka zatargu pomiędzy Turcją a Rosją Sowiecką czy też pomiędzy Turcją a pro-sowieckimi rządami wasalnymi krajów bałkańskich.

Kwestja pożyczki amerykańskiej dla Wielkiej Brytanji napotyka na silne opory ze strony kompetentnych kół brytyjskich a także wywołuje opozycję ze strony niektórych kół politycznych i gospodarczych amerykańskich. Nie jest to wyłącznie zagadnienie amerykańsko-brytyjskie, jeno pierwszorzędno znaczenia kwestja handlu światowego, kwestja handlu imperialnego brytyjskiego oraz zagadnienie gospodarczej konkurencji amerykańsko-brytyjskiej. Z tych względów, pożyczka przyznana Anglii przez St. Zjednoczone jest posunięciem arcyważnego znaczenia międzynarodopolitycznego, wiąże się bowiem z kwestją ściślej kooperacji międzynarodowej: politycznej i gospodarczej obu wielkich krajów anglo-saskich.



ZBLIŻAJĄ SIĘ ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA

ZAOPATRZCIE SIĘ W POLSKIE WIELOBARWNE KARTY ŚWIĄTECZNE

Komplet składający się z 15 kart \$1.50

NOWOŚĆ — Cykl "MASTA POLSKIE" trójbarwne rysunki Ireny Lorentowicz.

Komplet składający się z 12 kart \$1.75

E. MORTKOWICZ — MARKOE

do nabycia u wydawcy:

33 WEST 42nd STREET

NEW YORK, N. Y.

Karty zostaną dostarczone natychmiast po otrzymaniu należności czekiem lub przekazem pocztowym.

W dniu Święta Bożego Narodzenia "Tygodnik Polski" składa najlepsze życzenia swym czytelnikom, organizacjom polskim w Ameryce i wszystkim rodakom złączonym z nami wspólnem umiłowaniem wolności.

KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

16 PUNKTÓW KONGRESU POLONJI

Zarząd główny Kongresu Polonji Amerykańskiej rozesłał do wszystkich członków Kongresu Stanów Zjednoczonych odezwę, w której zwraca uwagę na amerykańską politykę zagraniczną w odniesieniu do Polski, krajów Bałtyckich i Bałkańskich, ujmując swe uwagi w sześcioro punktów, które podajemy w streszczeniu:

1. *All historical blunders and grievous sins, committed by secret diplomacy in Poland and elsewhere under the pressure of wartime expediencies must be rectified at the peace conference . . .*

2. *All peace discussions should be exposed to the full light of day.*

3. *Evil secret agreements do not legally bind the American nation.*

4. *The United States cannot remain indifferent to the fate of Allied Poland, one half of whose lawful territory was ruthlessly seized by the Soviets and the independence of the other half crushed by the forceful imposition of a puppet government . . .*

5. *Congress should demand an investigation of the deplorable treatment of the Poles in the American occupational zone who, in many instances, are being coerced into returning, against their will, to Soviet-occupied Poland.*

6. *The United States should revoke its recognition of the Moscow-installed government forced upon the Polish nation and diplomatic relations should be resumed with the constitutional Polish government in London. . .*

7. *Alien influences must be removed from Poland and the country restored to its prewar status if World Democracy is to survive.*

8. *Russian troops and secret police should be withdrawn from Poland.*

9. *In addition to UNRRA, Poland should be opened to the American Red Cross, the International Red Cross and Polish-American Relief Agencies.*

The same press prerogatives should be granted Allied representatives in Poland and in other Soviet-held territories as are enjoyed by Soviet correspondents in countries liberated by American and British soldiers.

11. *Elections should be held in Poland now under strict Allied supervision and not when all the democratic elements will be liquidated.*

12. *No financial aid should be granted to the Soviet Union until it fulfills the pledges of the Atlantic Charter of which it was a signatory.*

13. *For the preservation of Americas security, the secret of the atomic bomb must not be shared with Soviet Russia.*

14. *The American nation should not succumb to the psychosis of moral and spiritual demobilization.*

15. *We endorse the recommendations of Gen. George C. Marshall with respect to the military preparedness of the United States.*

16. *Just as appeasement of Germany brought on World War II, so the appeasement of Russia will lead inevitably to another war in defense of our liberty.*

For the Polish American Congress
Charles Rozmarek, President
H. B. Wołowska, Secretary
John J. Olejniczak, Treasurer

TRZECI ZJAZD POLSKO AMERYKAŃSKIEJ KOMISJI HISTORYCZNEJ

W dniach 28 i 29 grudnia, w Seminarium Polskiem w Orchard Lake, Mich., odbędzie się Trzeci zjazd Polsko-Amerykańskiej Komisji Historycznej, od trzech lat pracującej na polu historii.

Komisja ma już w swym dorobku naukowym przeszło 20 referatów, ogłaszanych drugim w jej własnym organie Polskim American Studies. Komisja Historyczna wzrosła już do 147 członków, w tem dwóch dożywotnich (opłata członkostwa dożywotniego wynosi \$100,000, członkowie zwyczajni płacą \$2.0 rocznie). W Komisji reprezentowane są 8 żeńskich i 4 męskie polskie zakony nauczycielskie. Są nadto liczni księża świeccy, sporo inteligencji zawodowej, oraz wykształconej młodzieży polsko-amerykańskiej.

Obecny zarząd Komisji stanowią: Mieczysław Haiman, kustosz Muzeum Zjednoczenia P. R. K., Chicago, przewodniczący; prof. Konstanty Sy monolewicz, Bucknell University College, Wilkes-Barre, Pa., sekretarz; ks. prof. Józef Swatek, Seminarium Polskie, Orchard Lake, skarbnik; O. Antonin M. Bocheński, OMC., redaktor Kroniki Serafickiej, Detroit i Siostra M. Charitina, Felicjanka, Chicago, dyrektorzy.

Kongres Polonji Amerykańskiej uchwalił subwencję \$1,000 na wydawnictwo Polish American Studies i częściowo już ją wypłacił.

W programie następujące referaty zostały zgłoszone i będą odczytane na tym Zjeździe:

Siostra M. Akursja, Bernadynka, Wilkes-Barre, Pa.: The Poles in the Heart of the Anthracite, Luzerne County, Pa.

Siostra M. Andrea, Notredamka, Chicago: America in the Polish Novel.

Siostra M. Angela, Ph. D., Felicjanka, Buffalo: Felician Sisters and Social Service in Western New York and in the Province of Ontario, Canada.

Mieczysław Haiman, Chicago: — Generał F. A. Schoef w Amerykańskiej Wojnie Domowej.

Ks. prof. dr. Walery Jasiński, Orchard Lake: Problem Językowy Polonji Amerykańskiej.

Siostra M. Ligorja Pakowska, Ph. D., Nazaretanka, Washington: Mother M. Frances Siedlicka in America.

Siostra M. Neomizja Rutkowska, Ph. D., Philadelphia: A Pioneer in Catholic Education in the U. S.

Siostra M. Nomilis Notredamka, Milwaukee: Beginnings of the School Sisters of Notre Dame among Polish Immigrants in America.

Hanna Skowrońska, Detroit: Kult Polskości w Rodzinach Polonijnych.

Ks. prof. Józef Swatek, Orchard Lake: The Polish Settlers in South Bend, Ind., to 1914.

Prof. dr. Stefan Włoszczewski, Detroit: Materiały Statystyczne Polonji. Jakże są i Jakże Mieć Powinniśmy.

ANETKA STRAKACZÓWNA JEDZIE DO HOLLYWOOD

Panna Anetka Strakaczówna, która tak doskonale spisała się, grając obok Dame May Witty i Eve la Galienne odpowiedzialną rolę w "Therese" Zoli — jedzie do Hollywood dokąd zaangażował ją znany producer i odkrywca gwiazd Selznick. Podobno Selznick, która jak twierdzi nie myli się nigdy w swych wyborach, jest przekonana, że pannę Anetkę — Anette Sorel, czeka wielka przyszłość w kinie. Najserdeczniej naszej miłej rodaczce tego życzymy.

...W tę Świętą Noc, przenieśmy się duchem i myślą na obszary ziemi rodzinnej, gdzie przed wojną we wsiach i miastach zasiadano do stołów wigilijnych i śpiewano kolędy, a gdzie dzisiaj panuje ciemność, głód i chłód.

O spokój dla umęczonych dusz ludzkich, o siłę do pracy, o zgodę braterską i pomyślność poczynań, módlmy się wszyscy razem w tę godzinę radości — Narodzin Chrystusa Pana.



ZWIĄZEK POLEK

w Ameryce

1309-15 N. ASHLAND AVENUE

CHICAGO, ILL.

Staropolskim Zwyczajem Składamy Wam Życzenia

*Wszystkim Członkom i Członkiniom ZNP.,
Młodzieży Związkowej, Wiel. Duchowieństwu,
Bratnim Polskim Organizacjom, Kupiectwu
Polskiemu, Prasie i wogóle Calej Polonii
Amerykańskiej, najlepsze życzenia święteczne
i noworoczne!*

*Oby Rok 1946 przyniósł światu trwały pokój
a Polsce, krajowi naszych ojców, zupełną
wolność i prawdziwą niepodległość.*

ZWIĄZEK NARODOWY POLSKI

1514-20 W. DIVISION UL.
CHICAGO, ILL.

Zarząd Centralny:

Karol Rozmarek
Prezes
P. Kozłowski
Wiceprezes
Franciszka Dymek
Wiceprezeska
A. S. Szczerbowski
Sekretarz Jeneralny
M. Tomaszewicz
Skarbnik

Dyrekcja

Aniela Wójcik
Józef F. Wattras
Józef K. Gronczewski
Karolina Spisak
Stanisław E. Basiński
Józef J. Józwiak
Jakób Rekucki
Janina Migala
Jan Ulatowski

Rada Nadzorcza

Lekarz Naczelny: F. X. Świetlik
Dr. W. A. Sadlek Cenzor
Franciszka J. Wróbel M. Powicki, W-Cenzor

Komisarze:

F. Furtek, Okręg 1szy
S. Niedźwiecki, Okręg 2gi
J. Rudek, Okręg 3ci
J. F. Nowak, Okręg 4ty
E. P. Kozmor, Okręg 5ty
H. Dudek, Okręg 6ty
F. Lankowski, Okręg 7my
M. L. Hołodnik, Okręg 8my
J. Habuda, Okręg 9ty
S. Sudek, Okręg 10ty
J. Słodkiewicz, Okręg 11ty
I. Wójcik, Okręg 12ty
M. Turbak, Okręg 13ty
J. T. Tobol, Okręg 14ty
W. Fabisiewicz, Okręg 15ty
W. Daniszewski, Okręg 16ty

Komisarki:

Pelagia Łukaszewska, Okręg 1-y
Anna Tuman, Okręg 3ci z
Anna Petyk, Okręg 8my

OPINIE I ZDARZENIA

CO MYŚLĄ BOLSZEWICY O MIKOŁAJCZYKU I O WYBORACH

Nieznany bliżej w literaturze i w wojsku, ale prawdopodobnie dobrze zapisany w kartotekach bolszewickich, osobnik używający w dziennikarstwie pseudonimu Jerzy Borejsza a w armii lubelskiej tytułu pułkownika — jest, jak to wiemy z doniesień korespondentów amerykańskich, dyktatorem prasy bolszewickiej w Polsce. Istotnie, pełno tego pana w pismach, które namnożyły się teraz do zdumienia obficie w kraju, gdzie ludność nie ma gdzie mieszkać ani w co się ubrać. Mimo to nie wartoby zwracać uwagi na nowego dyktatora, gdyby nie fakt, że jest on tubą oficjalnych czynników a to co mówi publicznie nie różni się od tego, co mówi w czterech ścianach p. Bierut.

Ostatnio ujawnił pan Borejsza — mniejsza o to świadomie czy nieświadomie — co myślą rządzący bolszewicy o Mikołajczyku i o wyborach.

W 46-tym numerze tygodnika "Odrodzenie" (!) z dn. 14go października w artykule "Ostrożnie z bombą atomową" p. Borejsza pisze o Mikołajczyku:

"Nie pomniejszając w czemkolwiek autorytetu naszego wicepremiera, wejście jego do rządu w niczem nie mogło zmienić ani polityki gospodarczej Polski ani wytycznych jej polityki zagranicznej".

W tym samym artykule "spokesman" p. Bieruta rozwiewa nierealne nadzieje związane z przyszłymi a odkładanymi w nieskończoność wyborami, pisze:

"Wolne i demokratyczne wybory mogą odwrócić całkowicie bieg wypadków w krajach, gdzie rządzi faszyści: w Grecji i w Hiszpanji. W Polsce wolne wybory mogą wpłynąć i wpłyną na pewne zmiany personalne ale w niczem nie mogą zmienić linii generalnej demokracji polskiej."

Wiemy co to znaczy "linja generalna" i co znaczy "demokracja polska" w rozumieniu pana Borejszy, Bieruta and Co. Nie łudziliśmy się też nigdy co do znaczenia p. Mikołajczyka w tem gronie, jak nie łudzimy się, że przyszłe wybory nie w Polsce nie zmieniają. Ale wypowiedź pana Borejszy może być pożyteczna dla tych, którzy się łudzą, i dla tych którzy się czegoś jeszcze po Mikołajczyku i po wyborach spodziewają lub też udają, że się spodziewają.

LITERACI I POLICJANCY W KRAKOWIE

Coraz bardziej ponure rzeczy dzieją się w Polsce okupowanej przez bolszewików. Doszło do tego, że władze bierutowskie wprzegają do współpra-

cy policyjnej nawet literatów. Oto co pisze "Dziennik Polski" wychodzący w Krakowie:

"Krakowski Dom Literatów gościł ostatnio przedstawicieli Milicji Obywatelskiej. Inicjatywę tę należy przyjąć z uznaniem, jako jeszcze jeden dowód, że polski pisarz współczesny pragnie nawiązać i utrzymać trwałe kontakty ze wszystkimi, którzy współpracują przy budowie nowego państwa. W przemówieniach, wygłoszonych podczas zebrania, podkreślono podobieństwo funkcji społecznej, jaką w nowej Polsce wypełnia pisarz i żołnierz milicji obywatelskiej. Podobnie jak żołnierz i milicjant, tak pisarz polski stoi dziś na straży swobód demokratycznych, jest budowniczym nowego ładu społecznego. Na tej platformie rozpatrywać należy zagadnienie współpracy".

W związku z tą wiadomością o moralnym sojuszu literatów z policją — a wiemy co znaczy słowo "milicjant obywatelski" w ustroju bolszewickim — jedno z pism londyńskich pisze:

"Jeśli pisarze będą współpracowali nadal z milicją w gnębieniu narodu i społeczeństwa, to oczywiście niedługo będą otoczeni nie tylko powszechną obojętnością, ale słuszną nienawiścią. Będzie to bowiem kontynuacja tej paskudnej roli, którą odgrywali podczas pierwszej okupacji Lwowa przez bolszewików: Borejsza, Putrament, Parecki, Daszewski i inni. Oni to przecież współpracując z milicją obywatelską i NKWD wszystkich "niebłagodonadziejnych" pisarzy wskazywali swoim tajniakom swymi brudnymi paluchami. N. p. dzisiejszy poseł rządu tymczasowego" w Sztokholmie Jerzy Putrament był używany przez NKWD i sądy sowieckie jako "rzeczoznawca tekstów". Korzystano z jego "światłych i braterskich rad demaskujących polskich pisarzy" . . . wobec NKWD. Putrament był ze strony sowieckiej pokołym rzeczoznawcą do analizy sztuki teatralnej p. t. "Lenin" Wacława Grubińskiego, który m. in. na podstawie tej analizy Putramenta został dwukrotnie skazany w Sowietach na karę śmierci".

HISTORIA POLSKI NAPISANA PRZEZ GRONOWICZA WEDŁUG TUWIMA I SŁONIMSKIEGO

Oślawiony pan Gronowicz, wydał ostatnio w New Yorku pt. "The Piasts of Poland", historję Polski, w której między innymi, na takie puszcza się syntezy: "Wielkość kraju, szczęście jego obywateli, nie zależy od rozciągłości jego obszaru lub ilości jego mieszkańców. Wolność, równość i praca

oto podstawa szczęścia jednostki w każdym kraju — temi też wartościami mierzy się wielkość kraju".

Jak się okazuje pan Gronowicz pilnie wczytywał się w wiersze Tuwima i Słonimskiego, którzy modlili się i wołali o Polskę małą, zapewniając nas, że w takiej właśnie dopiero panina, który wie, że szczęście kraju zaś Stalin zgodnie z ich życzeniami od powiednio Polskę okroił, postanowili "na wszelki wypadek" pozostać jeden w wielkich a więc "nieszczęśliwych" Stanach Zjednoczonych a drugi w Wielkiej Brytanji.

Oczywiście, że myśli przedza i uczuć kwiaty pisarzy typu pana Gronowicza są rzeczami bez wszelkiego znaczenia. Podkreślić należy jednak, że Polpress nowojorski, prześcignął go jeszcze w pisaniu byle czego, co pod pióro popadnie. Reklamując bowiem jego "dzieło" tak pisze w swym biuletynie: "Jedyny podręcznik historii Polski zrozumiał dla Amerykanina, który wie, że szczęście kraju nie zależy od jego wielkości". Ciekawi jesteśmy coby na ten niebywały aforyzm powiedzieli nie tylko generał Eisenhower i admirał Nimitz, ale nawet pani Rocsevelt i pan Wallace, gdyby tak Ameryce zabrała dajmy na to Japonja pół terytorjum, a w tem Boston i Filadelfję?

UMARŁ SEWERYN EISENBERGER

Zmarł w wieku lat 66 Seweryn Eisenberger, świetny pianista, krakowianin i w czasie pierwszej wojny profesor konserwatorium w Krakowie. Uczeń Leszetyckiego, Eisenberger koncertował w całym świecie, zdobywając sobie sławę jako wirtuoz najwyższej klasy i głęboki muzyk.

Od 20 lat Eisenberger mieszkał w Ameryce i był profesorem w konserwatorium w Cleveland, Ohio. Dał on pierwsze w Ameryce wykonanie Symfonie Concertante Karola Szymanowskiego, grając ją z orkiestrą clevelandzką pod dyrekcją Artura Rodzińskiego.

ZELWEROWICZ NA CHUDO

Świetny aktor i reżyser Aleksander Zelwerowicz gra teraz w t. zw. "Teatrze Wojska Polskiego". Widzieliśmy niedawno w jednym z pism, które do nas dotarły z Polski fotografię Zelwerowicza grającego główną rolę w sztuce sowieckiej, najwidoczniej fauryzowanej w tej imprezie. Fotografia ta — ukazuje Zelwerowicza, jak wiadomo przysłowiowego grubasa, zmienionego rzez prześciea wojny nie do poznania i obecnie chudzielca nieznamy Marjusz Maszyński.

ŻYCZENIA WESOŁYCH ŚWIĄT
BOŻEGO NARODZENIA
i
SZCZĘŚLIWEGO
NOWEGO ROKU

Znajomym i Klientom

z a s y ł a

FIRMA
W . R O Ź E K

157 East 64 Ulica
New York City, N. Y.

NAJSERDECZNIJSZE ŻYCZENIA
WESOŁYCH ŚWIĄT
BOŻEGO NARODZENIA
i
SZCZĘŚLIWEGO
NOWEGO ROKU

z a s y ł a

KS. DR. CZESŁAW JASIONOWSKI
PROBOSZCZ
PARAFJI M. B. CZĘSTOCHOWSKIEJ

193 West High Street
Bound Brook, N. J.

Telefon Bound Brook 358

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

z a s y ł a

Parafjanom i Żołnierzom

KS. JÓZEF GRONO

PROBOSZCZ

PARAFJI ŚW. STANISŁAWA

101 East 7th Street
New York City, N. Y.

WESOŁYCH ŚWIĄT
BOŻEGO NARODZENIA
i
SZCZĘŚLIWEGO
NOWEGO ROKU

życzy Polonji

W . S T A C H U R S K I

Przedsiębiorca Pogrzebowy

667 Blake Avenue
Brooklyn, N. Y.

Telefon Dickens 2-2299

LISTY POLSKICH ŻOŁNIERZY

Szanowny Panie:

Dowiedziawszy się adres WPana jako działacza społecznego na tamtejszym terenie, natychmiast ośmielam się pisać.

Mam lat 19. Jestem powstańcem warszawskim Armji Krajowej. Po kapitulacji Warszawy dostałem się do niewoli niemieckiej, (obóz karny, Stalag XI B, Fallingbostel) gdzie przebywałem przez osiem i pół miesiąca. W kwietniu b. r. uciekło nas ośmiu z tejże niewoli i dnia 12.IV. 45 przeszliśmy front amerykańsko-niemiecki, w górach Harzu. Przez Holandję, Belgję, Francję dostałem się do Wielkiej Brytanji.

Podczas walk w Warszawie, straciłem całą rodzinę. Jestem zupełnie sam. Jeszcze przed powstaniem, tatuś mi mówił, że w Chicago czy też w innej miejscowości St. Zjednoczonych, mmy rodzinę. Teraz je bym chciał odszukać, ale mi jest strasznie ciężko i dlatego bardzo bym prosił Pana, czy Szanowny Pan nie poinformował by mnie jak ja bym mógł najlepiej i najszybciej ich odszukać. Czy ewentualnie Pan byłby tak łaskaw i ogłoszenie podać do gazety, za które ja bym natychmiast zwrócił?

Bardzo Pana proszę, gdyż jest to dla mnie bardzo pilna i ważna sprawa.

Również bardzo przepraszam za kłopot, jaki tym samym daję.

Ja obecnie chodzę do Gimnazjum Kupieckiego w Glasgow, ale jak długo będę chodzić — nie wiem.

Kończę tych parę słów. Przesyłam moc szczerych i serdecznych pozdrowień, pozostaję z głębokim szacunkiem

L/Cpl. Kazimierz Stańczykowski
21 Cleveden Drive
Glasgow W. 2.
Scotland

Szanowny Panie Redaktorze:

Będąc czytelnikami Pańskiego pisma pragnęły wyrazić Panu i wszystkim współpracownikom słowa uznania za stanowisko jakie reprezentuje "Tygodnik Polski". Miło jest nam wiedzieć, że w chwilach tak trudnych dla Polski nasi Rodacy w Ameryce są w jednym szeregu z nami.

Jesteśmy młodymi żołnierzami II-go Korpusu we Włoszech. Przeżyliśmy lata okupacji niemieckiej w Polsce, powstanie warszawskie i smutny okres przejściowy zakończony wstąpieniem do armji gen. Andresa. Mimo, że położenie nasze w dobie obecnej jest wybitnie trudne, stoimy wytrwale przy naszych postulatach wiedząc, że reprezentujemy wolę całego narodu polskiego.

Kończąc zwracamy się do Pana Redaktora z prośbą o umożliwienie nam

nawiązanie korespondencji z członkami Polonji amerykańskiej w celu wymiany myśli i wzajemnego poznania się.

Z poważaniem
Kan. Tadeusz Kochucki
Szulc Jerzy
Polish Forces
C.M.F. 563.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze:

Jestem żołnierzem Armji Polskiej na emigracji; mogę tylko to o sobie powiedzieć, że zrobiłem tylko to, co każdy przeciętny Polak.

Panie, zostawiłem żonę i synka w Warszawie, wczoraj otrzymałem list z domu. Zyją, ale w strasznych warunkach.

Syn mi pisze: "tatusiu ratuj jestem bosy i prawie nagi, a tu zima za pasem".

Zwracam się do Pana jako do Polaka, może Pan ogłosić to w gazecie, może znajdzie się kto w Stanach z naszych braci, który im pomoże.

Każda szmata to dla nich skarb. Moje możliwości są bardzo ograniczone, robię co mogę, ale moje wysiłki są kroplą w morzu. W Anglii jest bardzo trudno coś kupić, a wysyłka zagranicę bardzo problematyczna.

Bardzo proszę Pana o wzięcie do serca mej prośby.

Z poważaniem
S/M Władysław Skalski
Polish Forces
P. 104/A
Edinburgh, Scotland.

P.S. Adres mojej żony:
Irena Skalska
ul. Podskarbińska Nr. 5 blok II 83
Warszawa — Grochów.

Zona małego wzrostu, syn 1. 13, wysoki, i dziecko 2-letnie mojego przyjaciela, ktxry zginął w powstaniu warszawskim, a żona je przygarnęła.

POSZUKIWANIA

SLIWIAK Piotr, st. sierż. Polish Forces, C.M.F. 592, poszukuje swych krewnych i znajomych krótkofalowców, oraz kolegów Edwarda i Adama Huzio, którzy z rodziną wyjechali z Przemysła do Ameryki.

GONTAR Antoni, st. panc., Polish Forces, C.M.F. 424, poszukuje siostry Magdaleny z Gontarów Słozowskiej, z mężem Adamem i dziećmi Pawłem i Anastazją, zam. w New Yorku.

BRZEZINSKI Walerjan, plut. Polish Forces, C.M.F. 525, poszukuje krewnych: Edwarda i Zygmunta Zalewskich, Christoff Stanisławę, Pobudkiewicz Konstantego, Mieczysława i Karolinę.

NOWAKOWSKI Jan, plut. Polish Forces, C.M.F. 518, poszukuje wej kuzynki Anny z Peciów Klimżyńskiej

TYGODNIK POLSKI

is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at
806 Lexington Avenue
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4188

Publisher and Editor:
Jan Lechoń
Adm. and Business Manager:
Dr. Leopold Obierek

Subscription
Monthly 80 cents
Half Yearly \$4.80 Yearly \$9.50

"Entered as second-class matter
April 27, 1944 at the post office
at New York 1, New York, under
the Act of March 3, 1879"

która po śmierci męża wyszła powtórnie zamąż za obywatela amerykańskiego. Plut. Nowakowski ma wiadomości o losie rodziny krewnej i pragnie ją o tem zawiadomić.

OSIPOWICZ Paweł, st. szer. Polish Forces, C.M.F. 518, poszukuje krewnych z pow. Oszmęńskiego i Mołodeczno.

PANEK Jan, st. strzel. Polish Forces, C.M.F. 232, poszukuje swej szwagierki Anny Kobak, zamieszkałej w New Yorku.

KĘDZIERSKI Józef, st. strz., Polish Forces P/75, (z Przygodzie, pow. Ostrów Wlkp) poszukuje p. Łucji Andrzejewskiej, nauczycielki z Przygodzie która w r. 1939 wyjechała do Stanów.

WOJTYTO Alojzy plut. C.M.F. Polish Forces 525, poszukuje brata Jana z Zalipia lub jego rodziny oraz rodziny Oßenbreitów z Kozowej, p. Brzeżany.

MOZDZENSKI Romuald, Polish Forces 419, C.M.F. poszukuje swej ciotki z domu Jó efy Możdżeńskiej, która wyemigrowała do Ameryki 1912 r. dwukrotnie wyszła zamąż z mieszkała pod Filadelfią.

ZALAŃ Ryszard, ul. Polish Forces, C.M.F. 423, poszukuje wuja inż. Stanisława Jasiunas zamieszkałego w New Yorku.

STOCK Stanisław strz. Polish Forces, C.M.F. 312, poszukuje Michała Hańczyk i Dublaka Franciszka.

BONNA Wincenty, Polish Forces, C.M.F. 209, poszukuje Jana Majer w New Yorku.

KIEŁCZEWSKI Tadeusz plut. C. M.F. Polish Forces 106, poszukuje ciotkę Adelę Mystkowską i jej córki, cioteczną siostrę z Kiełczewskich, rodzinę śp. Jakuba Filipkowskiego i rodzinę Józefa Filipkowskiego.